

Ottawa, dnia 17 lipca 2002 r
Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail: omijans@omiap.org

Z Kanady po raz dwudziesty trzeci

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Kolejny list zacznę od pochwały ptaszków. Przez całą zimę przylatywały do mojego okna i dziobały ziarenka. Nie przejadały się jednak. Gdy wyjeżdżałem na 2-5 dni, wysypywałem odpowiednio większą ilość i po powrocie stwierdzałem, że jeszcze trochę zostało. Nie było więc obżarstwa, ale posiłek godny stworzenia rozumnego. A kiedy zniknął śnieg, zjawiają się już bardzo rzadko i tylko najmniejsze, im widocznie jeszcze trudno znaleźć coś do jedzenia, albo ptaszyska je straszą. Jednakże ptaki uważają się za złodziei, ponieważ boją się mnie i jeśli tylko zauważą podejrzany ruch w mieszkaniu, czyli za szybą, natychmiast odlatują. „Na złodzieju czapka gore”. Pewien proboszcz w Polsce dokarmiając ptaszki zimą twierdził, że za to na wiosnę obskubią mu drzewa z czereśni.

Znalazłem także wyjaśnienie, dlaczego Amerykanie trzymają rękę w kieszeni, co przez Polaków nie jest uważane za gest elegancki – i słusznie. Ale ja już ich nie będę potępiał. Otóż także w Kanadzie w kieszeni spodni nosi się małe a grube portmonetki. Są tam oczywiście pieniądze, a także wiele dokumentów. Będąc w Waszyngtonie korzystałem z tamtejszego metra. Szybkie, wygodne, w ciągu dnia zawsze znalazłem miejsce siedzące. Gorzej było po południu, gdy ludzie skończyli pracę. Wtedy tłoku nie ma, ale wielu pasażerów musi także stać i to bardzo blisko siebie. Dlatego – na wszelki wypadek – wkładałem rękę do kieszeni, aby w mojej kieszeni nie było już miejsca na rękę sąsiada.

Po raz siódmy znalazłem się w sanktuarium maryjnym Cap de la Madelaine. Tutaj, rzeką Świętego Wawrzyńca, przybyli pierwsi misjonarze z Francji. Tutaj jest figura Matki Bożej „z zamkniętymi oczami” – jakby w zadumie po usłyszeniu posłania Świętego Gabriela Archanioła. Tutaj, przed ponad 120 laty, w drugiej połowie marca zamarzyła rzeka tak, że przez tydzień można było przewozić kamienie na budowę nowego kościoła. Most z lodu nazwano „mostem różańcowym”, ponieważ tylko Bóg i Matka Boża wiedzą, ile Różańców odmówiono. Z tego powodu też nie rozebrano starego kościoła, najstarszego w Kanadzie (1720 rok), a jedynie dobudowano z boku nawę kilkakrotnie większą od pierwotnego kościoła. Bazylika zbudowana na wzór Bazyliki Zwiastowania z Nazaretu ma 1660 miejsc siedzących. Oczywiście, odprawiłem Mszę Świętą w Sanktuarium, a potem – zjadłem obiad w klasztorze Ojców Oblatów, którzy od stu lat sprawują tu pieczę duszpasterską. Podczas obiadu powiedziałem przełożonemu klasztoru, że mam pokusę spędzić tu kilka dni mojego urlopu. Pozwolił mi ulec tej pokusie i powiedział, abym wyjechał przed 18 lipca, gdyż tego dnia przybędzie z całego świata 5 tysięcy młodych ludzi z parafii prowadzonych przez Oblatów. Wyjawilem też niezbyt „duchową” przyczynę wyboru miejsca. Mam coraz większe trudności z mówieniem po francusku, a to Sanktuarium jest we francuskim Quebec’u. Tamtejsi Oblaci obiecali mi, że ze mną nie będą rozmawiali po polsku. Wierzę im, że dotrzymają słowa, ponieważ żaden języka polskiego nie zna. Niestety, w dniu 30 kwietnia nie wiedziałem, że taki wyjazd nie będzie możliwy.

I jeszcze „przypadek”. W tym Sanktuarium byłem w dniu, w którym obchodzono wspomnienie świętej (niestety, nie pamiętam jej imienia). Pochodziła z wysokiego rodu francuskiego, ale jako siostra urszulanka przybyła do Quebec’u i tu założyła szkołę dla dziewcząt, aby uczyć je pisać, czytać i rachować. A było to ponad 300 lat temu!!!

Są ludzie wielcy, którzy o swoją wielkość nie dbają. Przed prawie 5 laty uczestniczyłem na naszej sali parafialnej w spotkaniu Polaków z gościem, wysokim dostojnikiem z Polski. Podczas

dyskusji pewien starszy pan, wtedy mi nieznanym, zacytował słowa jednego z prezydentów Peru: „Są dwa rodzaje problemów. Jedne, których nie można rozwiązać, i drugie, które rozwiązują się same”. Podobała mi się ta myśl, więc po zebraniu znalazłszy się blisko starszego pana podziękowałem mu za tę maksymę. Wtedy spokojnie, a jednocześnie energicznie tenże zaprotestował, że to nie jego zdanie, on je tylko powtórzył. W naszym kościele rzadko mogłem go spotkać, gdyż ze względu na wiek i zdrowie modlił się w kościele obok jego miejsca zamieszkania. Jednak rozmawiałem jeszcze kilka razy, gdy byłem w gmachu Uniwersytetu Świętego Pawła. Przed dwoma laty, podczas uroczystości ku uczczeniu dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin jego i jego żony, słuchałem trzech prelegentów o jego życiu i działalności: jako naukowca, jako dyplomaty (przynajmniej 40 lat w służbie Watykanu, zwłaszcza w Peru) i jako człowieka. O jego żonie też powiedziano bardzo dużo dobrego. Do końca swego życia zadziwiał pamięcią. Zmarł w końcu kwietnia br. Msza święta pogrzebowa została odprawiona w naszym polskim kościele. Przybyli ambasadorowie z Ameryki południowej, Sekretarz Nuncjatury, proboszcz parafii francusko-języcznej... sześć osób przemawiało, śpiewały chóry i soliści tak, że trzeba było pozwolić na śpiew wtedy, gdy liturgia tego nie przewiduje (np. po Ewangelii, a przed Modlitwą Powszechną) i nic dziwnego, że nabożeństwo trwało prawie dwie godziny.

Ze względu na udział wielkich osobistości ja – zgodnie z moją zasadą - pozostałem w swoim pokoju. Jeden raz wyjrzałem przez okno i zobaczyłem idącą do swego samochodu... artystkę, która po odśpiewaniu solowej partii wyszła z kościoła. „Zrobiła swoje, mogła odejść”. Potem pytałem naszego organistę, ilu było takich artystów, którzy nie przyszli dla modlitwy, ale aby dać słyszeć swój piękny głos i pokazać się ludziom. Nasz Pan Organista jest zbyt porządnym człowiekiem, aby podać liczbę, jedynie odpowiedział uśmiechem, który dał mi do zrozumienia, że na ten temat nic nie powie.

I jeszcze jedna refleksja związana z pogrzebem. Przed 13 laty, w stolicy Madagaskaru, byłem tak blisko Ojca Świętego, że bliżej być nie można. Do chwili obecnej mile tych kilkunastu sekund (pchany i pociągany przez Malgaszów) nie wspominam. Wtedy powiedziałem, że na następną taką uroczystość pójdę tylko na osobiste zaproszenie. Oczywiście, taka rzecz nie zdarzy się. Ale zdarzyło się coś innego. W przeddzień tegoż pogrzebu przez telefon z Nuncjatury Apostolskiej poinformowano mnie, że w ośrodku duszpasterstwa polonijnego w Rzymie ksiądz Biskup Stanisław Dziwisz dowiedział się, że ja jestem proboszczem tutejszej parafii i na moje nazwisko Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej przesłał posłanie Papieża Jana Pawła II, abym przekazał je rodzinie zmarłego. Kopia pisma dotarła do nas przed Mszą Świętą i można było przeczytać po polsku, a także dodać tłumaczenie w językach angielskim i francuskim. Oryginał otrzymałem do przekazania rodzinie dwa tygodnie później. Teraz rozumiem, dlaczego wszystkie listy księdza Arcybiskupa Szczepana Wesołego, duszpasterza wszystkich Polaków mieszkających poza Polską, przychodzą do mnie, a nie na nazwisko ojca proboszcza. Poza tym, ja jestem kilkanaście lat starszym od proboszcza i ponad dwa lata dłużej w tej parafii. Może przy tej okazji nastąpi jakieś sprostowanie w kartotece rzymskiej?

Pomimo wielkiej agitacji Polonii i parafian, na spotkanie z przedstawicielem Radia Maryja przyszło niewiele osób, a na salę na rozmowy przy kawie i ciastkach po Mszy świętej zeszło dwadzieścia. Grupa ludzi słuchających tego radia jest nieliczna, ale „bojowa”, chcąca reformować wszystko, począwszy od Rządu w Polsce, Zarządu Kongresu Polonii, Parafii i prywatnego życia jednostek. Na przykład, drobiazg: dla rozwiązania pewnego problemu zwołano zebranie nie uzgadniając z ojcem proboszczem i wtedy okazało się, że nie ma miejsca na takie zebranie, bo dwa inne już były zaplanowane. Próba chóru dziecięcego przed Mszą Świętą – ludzie nie mieli miejsca na zaparkowanie samochodów, a niektórzy zablokowali wyjazd tym, którzy uczestniczyli we wcześniejszej Mszy Świętej. Pół godziny czasu pomiędzy jedną, a drugą Mszą Świętą jest przewidziane właśnie na rozjechanie się jednych i zrobieniu miejsca dla drugich.

Z zupełnie inną reakcją spotkał się kamilianin, Ojciec Paleczny, opiekun bezdomnych z Warszawy. Spotkanie przy kawie i ciastkach (wypieku parafian) trwało długo, a śpiewane piosenki o głębokiej treści ze spokojną melodią wytwarzały nastrój radosny i religijny. Warto podkreślić jest fakt, że – jak powiedział Ojciec Paleczny – bezdomni w Warszawie, którymi się zajmuje, nie krytykują już Kościoła oraz wiedzą, co wolno, a czego nie wolno robić (inna rzecz, że nie zawsze robią to, co chwalą, ale to problem każdego z nas). I dlatego warto było poświęcić im 11 lat kapłańskiego życia.

Uroczystości obchodzi się tutaj święto 3 Maja. Szkoły polskie organizują akademie, w Domu Polskim jest też akademie galowa, a w niedzielę główna Msza Święta jest odprawiana w intencji Ojczyzny. Modlimy się też za Polaków poległych i cierpiących. Przybywają przedstawiciele Ambasady i Konsulatu Polskiego, członkowie Związku Kombatantów, Kongresu Polonii Kanadyjskiej i innych organizacji polonijnych. Harcerki i harcerze w pierwszym rzędzie w ławkach modlą się zawsze w mundurach harcerskich. W tym roku znów na mnie wypadło wygłosić „kazanie patriotyczne”. Oczywiście, wspominałem o Królowej Polski w życiu naszego narodu, ale przede wszystkim nastawiłem się na rozprawienie się z przysłowiem: „gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania”. Tę myśl podsunął mi dziesięcioletni parafianin, który na pewno nigdy nie domyślił się tego, że omawiałem jego propozycje. Aby budować jedność w narodzie, najpierw trzeba ją budować w najmniejszej społeczności, czyli w rodzinie. Zaproponowałem więc, aby w niedzielę wychodząc z domu lub jadąc samochodem prosić innych członków rodziny o modlitwę w konkretnej intencji: podziękowanie Panu Bogu za coś, czy prośba o coś. Do tej pory podkreślałem przygotowanie „materialne” do Mszy Świętej: sprawdzić ubranie, czy nie rozdarte, wyczyścić buty, ustalić godzinę, na którą planuje się iść do kościoła itp. To dalsze przygotowanie powinno mieć miejsce w sobotę. Teraz dołączyłbym przygotowanie rodzinno-społeczne przekonany, że to pomoże rodzinie na lepsze wzajemne zrozumienie się i budowanie silniejszej jedności opartej na wierze czyli na Bogu. Może dzięki temu, po latach, nie będzie się mówiło, że „gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania”. Klótnie małżeńskie i rodzinne są po to, aby oczyścić miłość.

W maju była, oczywiście, uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. Dzieci dobrze się przygotowały, dobrze przeżywały, a wiem to, ponieważ byłem na katechezie podczas ich egzaminu. Niestety, tej niedzieli i w następną dzieci nie widziałem. Nie widziałem też w następną niedzielę jubileuszów małżeńskich. W tym roku 12 par małżeńskich odnowiło swe przyrzeczenia po 15, 20, 25, 35, 50 i 64 latach. To już tradycja w naszej parafii. Podobna Msza Święta jest odprawiana w katedrze, w której jubileaci gromadzą się z całej diecezji. Ci najstarsi – 64 lata - nie mają „prawa”, ale każdego roku zdarzają się małżonkowie, którzy boją się, że do pełnej piątki czy dziesiątki nie doczekają. Niedługo po wspólnym jubileuszu, już „prywatnie”, pewni małżonkowie obchodzili złote gody małżeńskie. Chcieli wyrazić szczególne podziękowanie Panu Bogu za każdy szczęśliwie przeżyty dzień ich małżeństwa. Obliczyli i przynieśli czek na ponad 18 tysięcy dolarów na konto naszej parafii. Mnie interesuje, kto to wymyślił, ale tego nie dowiem się.

W dniu 2 lipca w naszym kościele Mszę Świętą odprawiał Ojciec Rydzyk, redemptorysta. Nie muszę przedstawiać. Tym razem frekwencja była większa. Dyskusje po Mszy Świętej trwały długo, poznałem to po samochodach stojących na parkingu pod moim oknem. Niestety, do tej pory nie miałem okazji usłyszeć o wrażeniach z tego spotkania. Aktywiści działający na rzecz tego radia nie mają wielkich sukcesów chociażby ze względu na cenę anteny satelitarnej.

W pierwszą niedzielę lipca kazania po angielsku wygłosił ksiądz Piotr, murzyn, profesor Seminarium Duchownego w Kenii. Parafianie mieli okazję poznać warunki życia w tym kraju afrykańskim. A tutaj misjami interesuje się wiele osób. Jest nawet stowarzyszenie zajmujące się pomocą polskim misjonarzom. Ich zakres działania jest szeroki. Stowarzyszenie udziela pomocy materialnej polskim misjonarzom, z którymi korespondują. Co 3 miesiące jest wydawane czasopismo, w którym są zamieszczane bardzo liczne listy misjonarzy z całego świata. Dwa

egzemplarze kwartalnika „Z pomocą” docierają na Madagaskar do Oblatów. Urządzenie akcji tylko dla Oblatów na Madagaskarze nie byłoby więc właściwe. Tylko sporadycznie urządza się akcję pomocy polskim misjonarzom na Madagaskarze, na przykład po cyklonie, który poczynił wielkie szkody w misyjnych zabudowaniach. Ale „prywatnie” staramy się pomagać. Ja tylko okazjonalnie płacę za usługi jednemu z Ojców (zdjęcia, odnalezienie mojego tłumaczenia malgaskich bajek, których nie odnalazłem w Polsce itp). Właśnie teraz otrzymałem list pocztą internetową i trochę wieści. Pół roku trwały zmagania pomiędzy prezydentem wybranym i przegranym. Na razie wiem o jednym misjonarzu zabitym na werandzie misyjnego domu. Niestety, nie wiem, jakiej był narodowości. Wiem też, że aresztowani byli księża i seminarzyści w Antsiranana, tam było wielu zabitych, ale nie wiem, czy także spośród zakładników duchownych. W liście z Tamatawy, ostatniego gniazda oporu byłego prezydenta, otrzymanym w dniu 5 lipca, przeczytałem:

„Dziękuję serdecznie w imieniu nas wszystkich za twoją pomoc i pamięć. Od wczoraj nastąpił zasadniczy przełom w konflikcie istniejącym na Madagaskarze... Wszystkie inne domy są już praktycznie poza konfliktem. W ubiegłym tygodniu Waldek i duży Stachu wracali z Tana do Mahanoro. W Ranomafana - 10 km od Antsampanana (skrzyżowanie na Vatomandry) - zatrzymała ich czata byłego szefa. Zostali nazwani przemytnikami, podżegaczami i powlekli ich na posterunek. Na szczęście, tam znalazł się jeden, któremu Waldek udzielał ślubu kilka lat temu, więc się wstawił za nimi zapewniając, że są to misjonarze!!! Wszyscy teraz polują na "najemników", więc biała skóra mocno staniała!!!”

Po dwóch miesiącach odpoczynku w domu, bez spacerów (z wyjątkiem wyjazdów samochodem do lekarza), zwolniony z pracy, znalazłem się w szpitalu. To też dobre doświadczenie. Zaraz na początku pielęgniarka powiedziała mi, że „tutaj jest inaczej, niż w Portugalii lub w Polsce”. Rzeczywiście, najpierw wskazano mi wózek do leżenia z przygotowanym strojem i plastikowe torby na ubranie. Potem nastąpiły rozmowy, przegląd historii choroby, ankieta (pierwsza była robiona tydzień wcześniej)... przejazd na salę operacyjną. Tutaj pomogli mi przesunąć się na stół operacyjny, przy którym było pięć osób. Ja byłem znieczulony od pasa, więc głowa pracowała, ale monitor był tak ustawiony, że niewiele widziałem. Po operacji (półtorej godziny) znalazłem się na sali intensywnej terapii i przez dwie godziny odzyskałem czucie nawet w palcach nóg. Wtedy przewieziono mnie na bardzo wygodne łóżko z panoramicznym oknem (6 metrów szerokości) na Ottawę z wysokości siódmego piętra (w Polsce byłoby to piętro szóste). Znawcy twierdzą, że jest to najpiękniejszy widok na stolicę Kanady: rozległe parki przy zespole szpitalnym i dalej nad rzeką, całe miasto, a na horyzoncie góry w sąsiedniej prowincji, Quebec’u. Nie mogę zrozumieć, dlaczego otrzymałem „królewski” pokój prywatny (jedno łóżko). Miałem prawo do jednego z czterech łóżek na sali. Można zamówić sobie taki jednołóżkowy pokój za 200 dolarów na dzień, albo łóżko w pokoju dwuosobowym za 170 dolarów. Powszechne ubezpieczenie dla mieszkających w Kanadzie pokrywa koszty łóżka tylko na Sali czterołóżkowej. W ankiecie przeprowadzanej tydzień przed przybyciem do szpitala były też inne, ciekawe pytania, na przykład: czy chcę oglądać telewizję? Czy chcę korzystać z telefonu przy łóżku? Czy zgadzam się na odwiedziny? Zgadnijcie, jak ja odpowiedziałem.

Kiedy po operacji znalazłem się na swoim łóżku, pielęgniarka zapytała mnie, co chcę zjeść na kolację? Ponieważ przez 24 godziny nie jadłem i nie piłem, poprosiłem o sandwicza i za godzinę mi dostarczono. Dziwiłem się, że już w 3 godziny po operacji wolno jeść. Potem, przez całą noc, co pół godziny ktoś przychodził do mnie. Na drugi dzień mogłem wstać z łóżka, ale chodziłem ze stojakiem na kółkach, z kroplówkami. Po dwóch dniach uwolniono mnie od różnych rurek i wtedy po pokoju spacerowałem powoli, ale długo.

Trzeciego dnia zostałem przywieziony przez współbrata do domu i 20 minut później koncelebrowałem Mszę Świętą. Siedziałem w ławce przy ołtarzu, doszedłem tylko na Modlitwę Eucharystyczną. Była niedziela. Poprzedniego dnia rozmawiałem na ten temat z Ojcem

Proboszczem. Niedziela, a ja nie wiedziałem, czy rano wrócę do domu, czy dam radę odprawić Mszę Świętą prywatnie itp. Usłyszałem to, co innym zawsze mówiłem: chory nie jest zobowiązany do uczestniczenia we Mszy Świętej. To jest prawda, ja innym też tak mówiłem, ale trudno uwierzyć samemu sobie. Teraz już nie będę dziwił się, że spowiadający się mówią: „opuściłem Mszę świętą z powodu choroby”. Spowiadanie się z tego nie jest potrzebne. Może jest to brak zaufania w miłosierdzie Boże?

Ze szpitala powróciłem o trzy kilogramy lżejszy. Może tyle niepotrzebnego sadła mi wycięli? Jedzenie było doskonałe, zgodne z wcześniejszymi ustaleniami, podane na tacy z wykazem potraw. W stolicy obowiązują dwa języki oficjalne, więc menu było po angielsku i francusku. Liczny personel fachowo i z uśmiechem spełniał swoje obowiązki. Jeszcze jedno mnie zaskoczyło. Już bardzo dawno nie czułem się tak przemarzniętym, jak przez ostatnie pół godziny na stole operacyjnym.

O konieczności operacji wiedziałem już w końcu maja, ale tutaj długo czeka się na badania u specjalisty (pełny miesiąc), a potem w kolejce na salę operacyjną – ponad trzy tygodnie, chociaż byłem zakwalifikowany do mających pierwszeństwo.

W Kanadzie już od dawna żyjemy przyjazdem Ojca Świętego. Z powodu lęku przed podróżami samolotem po nowojorskim zamachu, do Toronto przybędzie mniej młodych pielgrzymów, niż zapowiadano. Kanada nie daje wiz z pewnych państw. Nie otrzymali też wiz Polacy, którzy mają rodziny w Kanadzie. Byli tacy, którzy przyjechali na 6 miesięcy, a mieszkają już kilka lat. I tacy są powodem zwiększonych rygorów. Natomiast młodzież naszej parafii spisała się wspaniale. Z diecezji Ottawskiej - 90 parafii - zgłosiło się 600 osób, w tym z naszej parafii – 130!!! Do Ottawy przybędzie sześć tysięcy młodych na trzy dni, aby spotkać przed wyjazdem do Toronto.

Nareszcie mogę interesować się tym, co dzieje się w parafii. A dzieje się wiele. W niedzielę, 14 lipca, nasza młodzież spotkała się z młodzieżą z Kęt. Grupa niewielka, 8 osób, śpiewająca. Po 11 września nikt z rodziców nie chciał podpisać zgody na ich wyjazd do Toronto. „Macie 18 lat, jesteście dorosłymi, decydujcie sami”. Nasi parafianie przygotowali kolację dla ponad 50 osób w dniu 15 lipca dla młodzieży z Siedlec i w dniu 16 lipca młodym pielgrzymom z Wrocławia. Nie zauważyłem smutnych. Jedli, śpiewali, rozmawiali, jak na katolików przystało. Będą tu też inne grupy młodych pielgrzymów. Parafianie też są zadowoleni, chociaż przyjęcie młodych do swoich rodzin jest kłopotliwe. Rodzice cieszą się, że goście z Polski mogą ich dzieciom pokazać polską atmosferę w rodzinie. A dla Polaków na obczyźnie to jest bardzo ważne.

Mam nowy adres mojej strony w internecie: <http://www.allday.at/misje>

Kropki na końcu zdania nie napisałem, gdyż z tego powodu już ktoś reklamował, że adres jest fałszywy.

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. W czasie choroby przeczytałem wszystkie dostępne mi książki z humorami. Znalazłem kilka ciekawych definicji. Oto niektóre z nich:

Śniadanie odpustowe – takie, które można sobie odpuścić.

Małżeństwo – dożywotnie więzienie za kradzież serca.

Tajemnica – nowinka, którą przekazuje się indywidualnie każdemu ze znajomym.